

Harry Duda

Czkawka szaleństwa czy hipokryzji

Piszę to jako człowiek schorowany i niepełnosprawny ciężko, który do tzw. służby zdrowia ma dostęp obywatelskiego szeregowca, nawet nie oficera, a już najmniej generała. Składki na zdrowie płacę z emerytury (nauczycielskiej) prawie dokładnie 500 zł miesięcznie. Gdyby miał te 500 zł w kieszeni, mógłbym dodać 100 zł i odbyć miesięcznie dwie wizyty lekarskie prywatne, czekając – w każdym razie o wiele krócej niż w owej „służbie”. Oczywiście znacznie gorzej by było, gdyby trzeba zaliczać specjalistyczne „dobiegi” (taksówkami, bo oddechu brakuje) zabiegi, operacje, rozmaite szpitalne pobyty itp. Jednak, wszak, nie wszyscy (i jednocześnie) chorują, zwłaszcza na schorzenia liczne i ciężkie, bo też nie każdy jest starcem jak ja. Zgoda zatem, składkowość solidarnościowa (typu NFZ) powinna mieć sens, ale w praktyce – niekoniecznie – i nie zawsze go ma. Zależy to od tego, jak się tym materialnym owocem solidarności zarządza. A głównie od tego, co się ma pod czaszką...

I teraz tak. Zwichnięte ideologicznie, ponieważ lewackie (mówiąc potocznie i emocjonalnie trafnie – „porąbane”) wyobrażanie sobie, że wszyscy ludzie *ex definitione* **wszędzie, zawsze i pod każdym względem „są równi” to podstawowa herezja** czyniąca z ludzkich mózgów już nie nawet życiodajną (skądiną) wodę, lecz brzydko pachnąca breję (kogel-mogel nie, bo ten jest przynajmniej smaczny).

Od niezmiernych tysiącleci społeczności ludzkie, od najprostszych wspólnot rodzinnych począwszy, były, są i muszą pozostać **hierarchiczne**. A z tą hierarchicznością wiąże się zakres praw i obowiązków, skodyfikowanych lub nie, spisanych czy tylko zwyczajowych, a w każdym razie zdroworozsądkowych. **Jedni mają większe prawa i więcej praw, inni mniejsze prawa i mniej praw**. Wynika to choćby ze społecznego podziału pracy: jedni zarządzają innymi; jedni kopią rowy, inni grają na skrzypcach; jeden jest matematycznym geniuszem, drugi skacze wzwyż 2 metry, a geniusz, jak się postara, to może przeskoczy 40 cm; a na koniec skrótowej łopatologii – jeden, z całym szacunkiem (bo człowiek), **jest głupiotki jak but** (choćby się uważał za mędrca), a drugi jest naprawdę **mądry**. O jakiej więc bezwzględnej równości może być tu mowa?

Ogólnie – zgoda. Jako ludzie **biologicznie** jesteśmy równi: ręka, noga, głowa itp., bolać tak samo ministra jak sprzątaczkę. Ale...

Oto np. lekarz ma na polu bitwy dwóch rannych – jeden to szeregowiec, a drugi to kapitan, a zarazem dowódca kompanii tego żołnierza (w której sztab został dronem wybity niemal do nogi) i nie ma kto go zastąpić; żołnierz w ocenie lekarza daje słabe nadzieje na przeżycie, zaś dowódca odpowiedzialny decyzjami za życie wielu ludzi, wymaga pomocy, która przywróci go do możliwości dowodzenia. Komu pierwszemu ma udzielić ów lekarz pomocy? Oczywiście, że dowódcy, chyba że jest idiotą (w sensie potocznym, nie psychiatrycznym). Kapitan okrętu w wielu aspektach nawet nie może być równy majtkowi (nawet mu nie wolno).

W naszej polskiej anarchicznej przeszłości (bywało!) ukuto kiedyś hasło: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Dobrze. Ja zaś dodaję: **„Ale poza zagrodą już nie”**. I jeszcze jedno powiedzenie ma język polski: „To, co wolno wojewodzie, to nie tobie, mały smrodzie”, tzn. na każde zawołanie?

Sportowcy mają swego (podkreślam, **swego!**) lekarza sportowego, bo jak piłkarz (zwłaszcza renomowany) dozna na boisku kontuzji, to przecie nie pójdzie stać do kolejki w przychodni ortopedycznej, prawda? A kto z obywateli-szeregowców ma „własnego” lekarza, tzn. na każde zawołanie?

Nie wiem, jak długo „po komunie” to jeszcze trwało, ale istniała kiedyś tzw. LECZNICA RZĄDOWA.¹ Zdarzało mi się drwić, że skoro „rządowa”, to już nawet **nie może się nazywać zwyczajnie „szpital”**, lecz dla dostojnej wyższości należy nań wołać „LECZNICA”. Cóż, politrukowi przy rządach megalomania „odbija” zawsze i chyba wszędzie. Ale przynajmniej sprawa była jasna. **Tak, politruki (czy w łagodnej nowomowie VIP-y) mają swoje leczenie bez kolejek**, chyba że się pochorują jednocześnie w większej liczbie. **I ja to akceptowałem i akceptuję także dzisiaj**. Dla czego?

To proste i zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Wyobraźmy sobie, że oto premier rządu (niezależnie od tego kim on jest i z jakiej politycznej „barwy” pochodzi) czuje się źle, ma gorączkę albo (i) od dłuższego czasu dolegają mu „flaki”. Po prezydencie pełni najważniejszą w państwie, praktycznie codzienną funkcję. I co? Ma iść do przychodni za wyznaczone 3 dni i stanąć w kolejce, a na zarządzoną kolonoskopię czekać rok (przez taki czas, zresztą, każdy zdąży umrzeć np. na wrzodziejące zapalenie jelita). Czysty żywy absurd – jak niegdyś reklamowana „czysta żywa wełna”. I

dotyczy to wielu innych najważniejszych stanowisk-funkcji w państwie.

Tak, ci ludzie winni mieć dostęp natychmiastowy do medycyny – w interesie państwa i społeczeństwa. A **patologie** w postaci korzystania ze stanowiska, by forować tu bez kolejek krewnych, „pociotków” i koleś „partyjotów” (nie mylić z „patriotami”!) oczywiście winny być wykluczone.

Tymczasem zażarte dyskusje w tej sprawie (w kontekście zarobków lekarzy, np. w TV) i wzajemne wieszanie na sobie Bogu ducha winnych „psów” czynią na mnie wrażenie oddzielonych bełkotów.

A zarobki lekarzy? Tu i ówdzie hańba i patologia prawdziwa. Może by było dobrze trochę publicznie pogadać, pomijając aspekt kryminalny, **o etosie lekarza i jego odwiecznej misji** – jak się ona ma dzisiaj do **królestwa mamony**. Może wtedy do czegoś byśmy doszli...

¹ Kto pyta, nie błądzi. **AI** informuje mnie, że dawniejszy Centralny Szpital Kliniczny MSWiA ustawą sejmową z roku 2022 **przemianowano** na „Państwowy Instytut Medyczny MSWiA”¹ (ul. Wołowska 137 w Warszawie). **Czy publiczni dyskutanci o tym nie wiedzą?** Gry i zabawy nazewnicze z podświadomą intencją znaczenia magicznego (zmiana nazwy = zmiana istoty rzeczy; „rzekłem i się stało”) to co prawda nie nowość w rękach rządzących, ale po co, na co, „zamazywać” cokolwiek? Ta inaczej nazwana placówka medyczna **przecież nadal ma za zadanie (i słuźnie!) leczyć ważne osoby w państwie**, co wszak z teje ustawy wynika, choć zarazem (i też słuźnie!) świadczy też usługi medyczne zwykłym obywatelom.

Frapuje mnie tylko to, DLACZEGO ŻADEN Z POLITYKÓW PYTANY, CZY SIĘ LECZYŁ W SZPITALU POŁUDNIOWYM W WARSZAWIE, NIE ODPOWIE PO PROSTU, ŻE NIE MIAŁ TAKIEJ POTRZEBY, BO EWENT. SIĘ LECZYŁ (lub będzie leczyć) W PLACÓWKĘ PRAWNIE DO TEGO PRZEZNACZONĄ... To dopiero jest dla mnie tajemnica, której nawet AI mi nie wyjaśni.

